№ 10. Tarnobrzeg, dnia 3 lipca 1927. Rok I.

WIEŚCI NADWIŚLAŃSKIE

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY DLA LUDU POLSKIEGO.

WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ.

Cena 20 groszy.

Prenumerata w Polsce: Rocznie 8 zł. Półrocznie 4 zł. Kwartalnie 2. zł. W Ameryce: Rocznie 2 dol. **We Francji:** Kwartalnie 10 fr.

Ceny Ogłoszeń: Cała strona 100 zł. ½ strony 50 zł. ¼ strony 25 zł. Drobne od wyrazu 20 gr.

Redakcja i Administracja: Dzików p. Tarnobrzeg, dom p. Jana Słomki (starszego).

NIEŚMIERTELNY JULJUSZ SŁOWACKI KTÓREGO PROCHY SPOCZĘŁY NA WAWELU.

Od sinych fal Bałtyku, przez zielone łęgi Pomorza, przez równiny pasczyste Mazowsza, przez jodłowe Świętokrzyskich Gór prapuszcze, aż do stromych wierchów tatrzańskich, do urodzajnych pól Wołynia i Podola, do wiosek i miast kresowych dalekich, niesie wicher wieść smętną a przecie weselem rzewnem radosną, wieść od dawna czekaną, o powrocie na łono Ojczyzny śmiertelnych szczątków nieśmiertelnego Króla-Ducha narodu — Juljusza Słowackiego, jak mówi profesor Kleiner „narodowej przeszłości wskrzesiciela" twórcy dusz, mających być obrazem wieku, który rozmiłowany w przyrodzie, tworzy światy, będące i prawdą i snem zarazem. On jest poetą blasku i woni i największym wśród poetów muzykiem słowa. — Mowa polska w Jego wierszach tęczy lśni blaskami, wonią kwiatów oddycha, huczy razami piorunów, jest giętka i śpiewna, jak u żadnego z dotąd tworzących poetów. Był Słowacki jednym z trzech wieszczów—proroków—poetów, których pamięć żyć musi w duszy każdego oświeconego Polaka i pamięć ta „trwać będzie przez pokolenia". Dzisiaj, gdy ostątnie szczątki wielkiego Pieśniarza spoczęły na ziemi polskiej, przypomnieć nam należy choć w krótkości Jego życie i dzieła.

Urodzony dnia 4 września, a jak liczono dawniej według starego stylu, dnia 23 sierpnia 1809 r. w Krzemieńcu, na Wołyniu, z ojca Euzebjusza, który był profesorem w liceum krzemienieckiem, a następnie profesorem wymowy i poezji na uniwersytecie wileńskim i matki Salomei z Januszewskich; po matce tej odziedziczył żywy umysł i głęboko wrażliwe serce. Już w dzieciństwie odznaczał się wybitnemi zdolnościami, uczył się wiele i łatwo, oprócz nauk szkolnych także muzyki, rysunków, języka angielskiego i francuskiego.—Był niezmiernie ambitnym a przytem miał bujną fantazję i usposobienie marzycielskie. Już w ósmym roku życia prosił Boga, by Mu dał sławę po śmierci, wzamian za najcięższe choćby życie. Po ukończeniu szkoły średniej uczęszczał na uniwersytet, a skończywszy nauki wyjechał do Warszawy, gdzie otrzymał posadę przy komisji skarbu. Mając lat 20 napisał powieść poetycką p. t. „Hugo" i tragedję „Mindowe". Następnie powstały: „Mnich", „Arab", „Jan Bielecki", Marja Stuart" i wiersze pomniejsze. Wybuch powstania listopadowego wstrząsnął całem jestejstwem poety. Tworzy więc „Odę do wolności" i porywający „Hymn do Bogarodzicy", Kulig" i „Pieśni legjonu litewskiego". Wątłe od dzieciństwa zdrowie nie pozwalało na twardą służbę w szeregach powstańczych, nad czem głęboko bolał i z czego do końca życia czynił sobie wyrzuty. W tym czasie Rząd narodowy powierzył Mu przewiezienie ważnych papierów do Londynu, gdzie był przez miesiąc. Następnie zamieszkał w Paryżu, dokąd po upadku powstania listopadowego tłumnie zjeżdżali emigranci. Słowacki zamieszkawszy w Paryżu wydał nowe i dawniej napisane poezje, które wyszły w latach 1831-1833, nie wywołując narazie większego wrażenia, co przykrem echem odbiło się we wrażliwem sercu Poety.

W grudniu 1832 r. wyjechał Słowacki do Szwajcarji i zamieszkał nad cudownem jeziorem Lemanem, w przepięknej górskiej okolicy. Wśród uroczej szwajcarskiej przyrody wątłe zdrowie Słowackiego znacznie się polepszyło, a stargane przeżyciami ostatnich lat nerwy zwolna wracały do równowagi. Nad Lemanem powstał „Kordjan", „Mazepa", Balladyna" i cudne wiersze liryczne.

W roku 1856 wyjechał Słowacki do Rzymu, a następnie odbył wielką podróż na Wschód. Owocem tej podróży „Grób Agamemnona", przecudny „Hymn o za-

chodzie słońca na morzu", „Rozmowa z piramidami" i wiele innych, oraz szereg udatnych rysunków z natury.

W roku 1837 przybywa Słowacki do Jerozolimy, gdzie u Grobu Chrystusa spędza noc całą na modlitwie. Zwiedza dokładnie Ziemię Świętą, przez dni 45 rozmyśla w ustronnym klasztorze i odprawia spowiedź z całego życia. Wyjeżdża potem do Włoch i we Francji kończy rozpoczętego na Wschodzie „Anhellego" i trzy poematy: „Wacław", „Ojciec zadżumionych", „W Szwajcarji",

Po powrocie do Paryża wydaje napisane dzieła i tworzy nowe między niemi „Lillę Wenedę" i Beniowskiego"

Powstały w tym okresie „Anhelli" zdobył Poecie sławę i uznanie, gdyż głosząc udoskonalenie się ducha i twardą drogę pokuty, jedyną drogę do wolności wiodącą, wiązał się ściśle z całą poezją powstaniową. W tym też okresie tworzy Słowacki „Genezis ducha" i „Króla ducha", nie licząc dzieł innych, pomniejszych.

Nadszedł rok 1848. Rok ów, zwany „wiosną ludów" obudził w duszy Poety żywe nadzieje rychłego już końca niewoli. Mimo ogromnie nadwątlonego zdrowia, bierze Słowacki żywy udział w życiu politycznem a nawet celem organizowania ruchów wolnościowych wyjeżdża do Poznania. Po upadku ruchu wielkopolskiego Słowacki złamany duchowo i fizycznie wraca do Paryża. Jedyną pociechą w tych ciężkich chwilach było spodkanie się z dawno niewidzianą matką. Zdrowie Jego pogarszało się z dnia na dzień. Często powtarzające się krwotoki i stała gorączka wyczerpywały wątły organizm. Dnia 3 kwietnia 1849 r. otrzymał od umiłowanej matki list, który Mu sprawił ogromną żywiołową wprost radość. Głośno dziękował Bogu za otrzymanie tego listu. Pobożnie przyjął Sakramenta św., wiele mówił o nieśmiertelności duszy. Był zupełnie przytomny; dawał nawet wskazówki do przepisywania „Króla-Ducha", a o godzinie 4-tej po południu zakończył życie.

Słowacki był naprawdę mistrzem słowa przedziwnym i poezję polską na niebywałej postawił wyżynie. Dumny, zamknięty w sobie i hardy, ową szlachetną hardością, nieznoszącą wszystkiego, co podłe i niskie, mało miał przyjaciół za życia. Sam się żali:

„Co do mnie — to zostawiam maleńką tu drużbę
Tych, co mogli pokochać serce moje dumne"

Lecz wysłuchaną została błagalna modlitwa, jaką dzieckiem zanosił do Boga. Za ciężkie chwile życia zgotował Mu Bóg promienny blask sławy, sławy pośmiertnej.

Z dalekiego na obcej ziemi cmentarza, wróciły Jego prochy do Ojczyzny. On, który żalił się, że Jego „okręt nie do kraju płynie, płynąc po świecie", On, który zgasł na dalekiej emigracji, wrócił dziś prochem do wolnej Ojczyzny.

Podźwignął polski Bałtyk żałobny korab z trumną Wieszcza, na wiślanych przybyła ona falach aż do serca Polski — Warszawy, a powitał Ją poważnym dźwiękiem Zygmuntowego dzwonu prastary gród Krakusa i w katedrze wawelskiej o krok jeden od prochów królów dawnych — trumna stanęła z prochami Mocarza Ducha Króla Słowa.

Już zbędną się stanie skarga Wieszcza:

„Ty będziesz widział moje białe kości
W straż nie oddane kolumnowym czołom —
Alem jest jako człowiek co zazdrości
mogił popiołom."

W podziemiach katedry godny znajdą spoczynek zwłoki Poety. —

I w dniu tym uroczystym przyszły na pamięć własne słowa Poety, pisane na sprowadzenie zwłok Napoleona I.

„Prochu, prochu! o leż ty spokojny,
Gdy usłyszysz trąby wśród odmętu
Bo nie będzie to hasło do wojny
Ale hasło pacierzy, lamentu...
¡Raz ostatni hetmanisz ty roty
I zwyciężysz zwycięstwem Golgoty.
Nigdy, nigdy nie szedłeś wśród jęku
Z tak ogromną bezśmiertnych powagą
I mocą — i z tak dumnem obliczem
Jak dziś wielki, gdy wracasz tu niczem..."

Wróciła trumna z garścią prochów — lecz duch Wieszcza leci przed narodem. Uczyńmy ciszę w sercach naszych. W dzień swego do Ojczyzny powrotu mówi do nas Król-Duch: „Czuwajcie nad sobą, bo jesteście jak ludzie stojący na podniesieniu, a ci co przyjdą, widzieć was będą." (Anhelli). „Wielki Narodzie! Miljonowe serca w niebo i miljonowe głosy wznieś do Boga. Na kolana padnij przed oblicze Jego i wołaj wielkim głosem: O Ojcze! przestań nas karać — a daj nam zwycięstwo." I gdy będziesz czystym przed Bogiem, Ojciec miłosierny wysłucha rzewnego głosu dzieci swoich. Jako wylew wiślany niszczy stuletnie dęby i skały ogromne, tak my zniszczymy nieprzyjaciół naszych. Bo siła nasza będzie większa, niż siła piorunu, i struchleje przed nią wróg, gdy zechce Pan („Głos z wygnania").

Czuwajmy więc i słuchajmy w sercu ciszy natchnionych słów Wieszcza, by uczcić Go jak najgodniej......

Mokrzyszów 22 VI 1927.

Jadwiga Imielanka.

O stanie rolniczym i doli ludu wiejskiego w Polsce.

(ciąg dalszy)

Było w owych czasach zasadą prawa, że każdy ma się rządzić swojem, t. j. prawem tem, wśród którego wzrósł, prawem społeczeństwa i stanu, z którego pochodzi.

Niemiec miał się rządzić niemieckiem prawem, choćby nawet był pod polskiem panowaniem. a podobnież Polak, chociażby się znalazł pod władzą niemiecką, miał postępować w swych prawach według swego prawa. To też nowa osada rolnicza a zatem wieś, otrzymywała zupełny samorząd. Niemieccy osadnicy mieli zupełną wolność, rządzili się swojem prawem niemieckiem, mieli więc swoje prawo spadkowe t. j. jak się dzielić spadkiem, swoje postępowanie w procesach, swoje przepisy co do utrzymywania porządku we wsi. Sami się też sądzili i w każdej wsi był sąd. Sędzią był sołtys, nie sądził jednak sam, ale razem z kilku (zwykle 7) kmieciami tej wsi jako ławnikami, których osadnicy sami sobie wybierali. To też miał sołtys pewne dochody z opłat i kar sądowych, których resztę oddawano skarbowi książęcemu, na znak uznania najwyższej jego sędziowskiej władzy i państwowej zwierzchności.

Sołtys obowiązany był również wyruszać na wojnę konno, osobiście lub też dać zastępcę: Z biegiem czasu osadnicy niemieccy przyjmowali język i obyczaje polskie, zawierali związki małżeńskie z polskiemi rodzinami i tak polszczyli się.

Niebawem książęta poczęli uwalniać naroczników, którzy byli przywiązani do roli i pozostawali pod władzą państwową. tudzież niewolników, którzy pracowali na roli w dobrach koronnych, biskupich i szlacheckich na rachunek, panów, nadając im swobodę. Wyzwoleńcom tym, tudzież zubożałym gospodarzom „rodowcom", sami książętą, biskupi i właściciele dóbr ziemskich, wypuszczali również swe grunta w dzierżawę za czynszem płatnym gotówką na czas nieograniczony, a osady ich miały taki sam samorząd, jak wsie osadników niemieckich, miały więc swego sołtysa, wybierały ławników, w sprawach familijnych i majątkowych sami się sądzili. Tak więc powstała nowa a bardzo liczna warstwa rolnicza: dzierżawcy czynszowi, zwani kmieciami, posiadali oni grunta tylko jako dzierżawcy, czynszowniny wieczyście — czynsze płacili na św. Marcin. Oni to są przodkami ludu wiejskiego, założycielami włościańskiego stanu w Polsce.

Byli oni zupełnie wolni, mogli zamieszkać gdzie chcieli, a względem właścicieli dóbr ziemskich mieli te obowiązki, o które się umówili, biorąc dzierżawę. Kto się dorobił, kto miał pieniądze, mógł sobie ziemię kupić i sam zostać właścicielem, żadne prawo tego nie wzbraniało. Mógł się też kmieć przenieść z jednej dzierżawy na drugą, w inne strony lub też porzucić całkiem zawód rolniczy, gdy mu się tak zdało lepiej, byle tylko odchodząc z dzierżawy zapłacił umówiony czynsz właścicielowi a nadto trzy grzywny jako odszkodowanie za to, że grunt po nim może być opuszczony i nieobrobiony.

Było to całkiem słuszne, bo i dzisiaj przepisuje prawo, żeby dzierżawca odchodząc, zostawił po sobie gospodarstwo w porządku, inaczej nikt by gruntu nie

Moje przygody kawalerskie.

Otóż zostałem ochszczony na kawalera, a że chrzest mój był galanty i przyjemny dla mnie o tem nie potrzebuję Szanownych Czytelników zapewniać gdyż sami to dobrze osądzili.

Teraz zaczynam opisywać moje przygody już jako utytułowanego kawalera. Pewnego razu o ile sobie przypominam było to w dzień targowy, wygalantowany wybrałem się na jarmark, wprawdzie nie miałem nic ani kupować ani sprzedawać, ale poszedłem na tak zwany, jarmark kawalerski. Chciało się zuchowato zagladnąć w ślepka, jakiej gładkiej buzi, których na jarmarku moc wielka zawsze, a tak świdrują ślepkami aże się ckli. Przespacerowawszy kilka razy wzdłuż i wszeż nasze stołeczne miasto, oszacowawszy niejedną dziewuchę od stóp do głowy, zaszedłem czego zwyczaj do wódkodajni, no i tam zastałem serdecznego druha po szklance i kieliszku, Kalasantego M., który był już pod dobrą datą. Uściśnęliśmy sobie prawice, wycałowaliśmy sobie policzki jak z dubeltówki, no i po przyjacielsku wypiliśmy kilkanaście szklanek piwa i z pół kwarty gorzały: przecież to na jarmarku i do tego przyjaciele serdeczni jakożby nie oblać spotkania. Tak jakoś zabawiło się do wieczora. Wieczór wróciwszy do wsi, byłem już mądry jak adwokat i do tego czułem się powołany dużo mówić, więc też wstąpiłem do karczmy aby pogwarzyć z kolegami no i pociągnąć żeby to Mośka nie obrazić. Wytrąbiłem sporo jeszcze kieliszków, tak że nogi nie chciały się do mnie przyznawać, ale poczułem się nagle mówcą i chciałem palnąć mówkę ta i zaczynam stanąwszy nad rozwiązanym workiem mąki. Podobno nic nie mówiłem tylko się kiwałem naprzód i wtył aż nareszcie palnąłem — ale gębą i nosem w sam środek mąki. Podnieść się nie mogłem za żadną cenę, a wyratować nie miał kto, bo wszyscy byli w alkierzu, ta i ryłem nosem coraz dalej w mąkę; już podobno miałem otrzymać przepuskę na tamten świat gdy mnie wyratowano. Ale nie na tem koniec. Koło naszej chałupy jest rów dosyć głęboki, a matusia stale tam wysypywali sadze i popiół, więc ja po upudrowaniu się mąką aby ujść śmiechów, zabrałem się z karczmy do domu, jak ta szedłem to nie pamiętam, ale znalazłem się przy rowie, i co Szanowni czytelnicy powiecie jak pech to pech, prawdopodobnie potknąłem się i z rozmachem „Tarach" głową z wszelkiemi przynależnościami w zam środek sadzy. Jak mnie stamtąd wydobyto nie pamiętam, wiem tylko, że matusia przez tydzień mnie pucowali ryżową szczotką i piaskiem, a ja przez ten cały tydzień leżałem w łóżku, a co niesprawiedliwie ludzie we wsi naśmiali się ze mnie, niech ich ta Bóg sekunduje.

AntekK.

puścił w dzierżawę. Za panowania króla Kazimierza Wielkiego postanowiono, że wystarczało jeśli dzierżawca pozostawił połowę zasiewów właścicielowi, zwolniono zaś kmiecia od obowiązku płacenia trzech grzywien. Natomiast nałożono karę aż sześciu grzywien na takich dzierżawców, którzy niesumiennie postępując, zbiegliby z gruntu nie zgłosiwszy się właścicielowi, bo szkodnicy tacy, skrzywdziliby właściciela w sposób dotkliwy. Ustawa ta miała na celu przeszkodzić nieuczciwym kmieciom, żeby się nie przenosili z gruntu na grunt, nie czyniac nigdzie zadość swym obowiązkom. Wolno zaś było kmieciom opuścić dzierżawione grunta, choćby z całej wsi bez wypowiedzenia, w razie gdyby z winy właściciela wsi, znajdowali się przez rok pod klątwą kościelną, lub gdyby się dziedzic dopuszczał gwałtów i bezprawia. Tak samo gdyby właściciel zgwałcił żonę lub córkę kmiecia, mogli wszyscy kmiecie całej wsi opuścić grunta bez wypowiedzenia.

Za tego króla Kazimierza Wielkiego postanowiono, że za zobowiązania pieniężne (długi) lub jakiekolwiek w ogóle, właściciela, nie wolno przeprowadzać egzekucji sądowej na gruntach, które są wprawdzie jego własnością, lecz wypuszczone w dzierżawę. Kazimierz Wielki bronił starannie lud wiejski przeciw wszelkiem nadużyciom. I tak gdy szlachta ruszała na wojnę, nie wolno jej było odbywać stacyj, t. j. popasów, wypoczynków we wsi, ale w polu za wsią. Nie wolno było brać koni, bydła, trzody, należała się rycerzom tylko żywność dla nich i pasza dla koni, i to powiada ustawa wyraźnie, umiarkowana pasza i żywność o tyle o ile bez niej nie można by pochodu odbywać.

Tak to ustawodawstwo króla Kazimierza Wielkiego, nietylko wolność osobistą i mienie, ale i honor kmieciej rodziny brało pod opiekę prawa. Słusznie tedy Kazimierz Wielki, otrzymal przydomek króla chłopków.

Kmiecie byli wieczystymi dzierżawcami gruntów i niczem więcej, zresztą posiadali wolność osobistą i samorząd zupełny. Wobec sądów był kmieć stroną tak samo jak szlachcic, który nie miał do jego osoby żadnych praw pozatem, co wypływało z umowy dzierżawnej. Jeżeli się czuł czy na majątku czy na honorze pokrzywdzonym, mógł szlachcica zaskarżyć przed sądem. (c. d. n.)

HENRYK SIENKIEWICZ.

Czarniecki pod Jarosławiem

(wyjątek z trylogji Sienkiewicza).

Droga szła nieco w górę i stawała się coraz szersza, las rzedniał i na jego krańcu widać już było niezarosłe pole, a raczej ogromną polanę, otoczoną ze wszystkich stron gęstym i szarym borem.

Chorągiew polska przyśpieszyła z kolei biegu i okazało się, że poprzednio szła tępo, teraz bowiem w krótkiej chwili odsadziła się tak daleko, że wódz szwedzki poznał, że nigdy jej nie doścignie.

Dopadłszy zatem do połowy polany i spostrzegłszy, że nieprzyjaciel już niemal do drugiego jej końca dociera, począł hamować swoich ludzi i zwalniać biegu.

Lecz o dziwo! Polski oddział zamiast utonąć w przeciwległym lesie, zatoczył na samym końcu ogromne półkole i zwrócił się cwałem ku Szwedom, stanąwszy odrazu w tak wspaniałym bojowym ordynku, że wzbudził podziw w samym nieprzyjacielu.

— Tak jest! — zawołał Kannenberg — to regularny żołnierz! Zawrócili, jakoby na mustrze. Czego oni chcą do kroćset!

— Idą na nas! krzyknął Sweno.

Jakoż chorągiew ruszyła naprzód rysią. Mały rycerz na bułanym bachmacie krzyczał coś na swoich, wysuwał się naprzód i znów wstrzymywał konia, szablą znaki dawał, widocznie on był dowódcą.

— Atakują naprawdę! — rzekł ze zdumieniem Kannenberg.

— A pod tamtymi konie wzięły już pęd największy i potuliwszy uszy, wyciągnęły się tak, że ledwie brzuchami nie dotykały ziemi. Jeźdźcy pochylili się na karki i skryli się za grzywą. Szwedzi, stojący w pierwszym szeregu, dostrzegli tylko setki rozwartych chrapów końskich i gorejących oczu. I wicher tak nie idzie, jako rwała ta chorągiew.

— Bóg z nami! Szwecja! Ognia! — skomenderował Kannenberg, podnosząc w górę szpadę.

Gruchnęły wszystkie muszkiety, lecz w tej samej chwili chorągiew polska wpadła w dym z taką siłą, że odrzuciła na prawo i lewo pierwsze szwedzkie szeregi i wbiła się w gęstwę ludzi i koni, jak klin wbija się w rozszczepione drzewo. Uczynił się wir straszliwy, pancerz uderzał o pancerz, szabla o szablę, a ów szczęk, kwik koński, lament konających mężów rozbudził wszystkie echa, tak że cały bór począł odzywać się bitwie, jako strome skały górskie odzywają się grzmotom.

Szwedzi zmieszali się przez chwilę, zwłaszcza, że znaczna ich ilość padła od pierwszego uderzenia, lecz wnet ochłonąwszy, wsiedli potężnie na nieprzyjaciół. Skrzydła ich zbiegły się z sobą, a że chorągiew polska i bez tego parła naprzód, chciała bowiem przejść „sztychem", wnet otoczona została. Środek Szwedów ustępował przed nią, natomiast boki nacierały ją coraz silniej, nie mogąc jej wprawdzie rozerwać, bo broniła się zaciekle i z całą ową niezrównaną biegłością, która czyniła jazdę polską tak straszną w ręcznej bitwie. Pracowały więc szable przeciw rapierom, trup padał gęsto, lecz zwycięstwo już, już chyliło się na szwedzką stronę, gdy nagle z pod ciemnej ściany boru wytoczyła się druga chorągiew i odrazu ruszyła z krzykiem.

Drogowskaz dla młodych.

Idź w życie śmiało i wytrwale, nie zważaj na przeszkody, bo te zawsze pod nogi Ci się będą osuwać. Za fałszywem szczęściem nie goń, bo ono prowadzi bardzo często w przepaść zwątpienia. Szukaj zadowolenia. Niechaj duma nigdy w Twem sercu nie zagości. Czyń i życz drugim dobrze, a znajdziesz zadowolenie i uznanie.

Chociażby Ci ludzie dokuczali, lituj się ich zaciekłości.

Cierp i przebaczaj!

Huragan.

OD INNYCH INNA.

Tyś jako słońce między gwiazdami,
Wśród innych kobiet tyś jak bogini,
Tyś jako pani między sługami,
Jakby królowa, jakby władczyni.
Tyś jak ten brylant rzadki na świecie,
Prześliczna jesteś jak ranna zorza,
Jak łąka w maju usiana kwieciem,
Tyś jako perła gdzieś z głębin morza.
Tyś jako róża — kwiatów królowa,
Tyś jest strumyka przeczysty zdrój,
Jesteś jak tęcza wielokolorowa,
Ja cię uwielbiam i jestem twój.
Tyś taka słaba i tak niewinna,
Jak gołębica, od innych inna,
Lecz orla lotów twoich potęga,
Duch twój zawrotnych szczytów dosięga.
Ja jeden szczerze cię pokochałem,
I serca twego drgienia odczuwam,
Kochając ciebie swem sercem całem,
Ciernie ja z drogi twej pousuwam.
I cóż od życia mam pragnąć więcej,
Jak kochać ciebie po wszystkie lata?
Miłość twa dla mnie dziś warta więcej,
Niż wszystkie skarby całego świata.

H. Brożyna.

Całe prawe skrzydło szwedzkie zwróciło się natychmiast pod wodzą Swena czołem ku nowemu nieprzyjacielowi, w którem wprawni żołnierze szwedzcy poznali husarję.

Wiódł ją mąż, siedzący na dzielnym tarantowym koniu, przybrany w burkę i rysi kołpak z czaplem piórem. Widać go było doskonale, bo jechał o kilkanaście kroków od żołnierzy.

— Czarniecki! Czarniecki! — rozległy się wołania w szwedzkich szeregach.

Sweno spojrzał ze łzami w niebo, następnie ścisnął kolanami konia i ruszył ławą.

Pan Czarniecki zaś poprowadził husarzy na kilkanaście kroków i gdy szli już w największym pędzie, sam zawrócił.

W tem od boru ruszyła trzecia chorągiew, on zaraz doskoczył do niej i podprowadził; buławą każdej pokazał gdzie ma uderzyć, rzekłbyś: gospodarz prowadzący żniwiarzy i rozdzielający między nich robotę.

Nakoniec, gdy wysunęła się piąta, sam stanął na czele i ruszył wraz z nią do bitwy.

Lecz już husarja odrzuciła w tył prawe skrzydło i po chwili rozerwała je zupełnie, trzy zaś następne chorągwie obskoczyły tatarską modą Szwedów i czyniąc krzyk, poczęły siec zmieszanych żelazem, bóść włóczniami, rozbijać, tratować, a wreszcie gnać wśród wrzasków i rzezi.

Kannenberg poznał, że wpadł w zasadzkę i jakoby pod nóż wyprowadził swój oddział; nie chodziło mu już o zwycięstwo, ale chciał przynajmniej jaknajwiększą liczbę ludzi ocalić, więc kazał trąbić na odwrót. Ruszyli zatem Szwedzi całym pędem ku tej samej drodze, którą od Wielkich Oczu przyjechali, czarniecczykowie zaś jechali na nich tak, że dech polskich koni ogrzewał szwedzkie plecy.

W tych warunkach i wobec przerażenia, jakie ogarnęło rajtarów, odwrót ów nie mógł odbywać się w porządku, lepsze konie wysforowały się naprzódi w krótce świetny kannebergowski oddział zmienił się w kupę, uciekającą bezładnie i wycinaną niemal bez oporu.

Im pogoń dłużej trwała, tem stawała się bezładniejszą, bo i Polacy nie gonili w ordynku, ale każdy wypuszczał konia, ile pary w nozdrzach, dopadał kogo chciał, bił kogo chciał.

Pomieszali się więc jedni z drugimi. Niektórzy polscy żołnierze prześcignęli ostatnie szwedzkie szeregi i zdarzało się, że gdy towarzysz stawał na strzemionach, by tem potężniej ciąć uciekającego przed sobą rajtara, sam ginął cięty rapierem z tyłu. Usłała się gęstym szedzkim trupem droga do Wielkich Oczu, lecz nie tu był termin gonitwy. I jedni i drudzy wpadli tym samym impetem do następnego lasu, tam jednak zdrożone poprzednio konie szwedzkie poczęły ustawać i rzeź stała się jeszcze krwawsza.

Niektórzy rajtarowie poczęli zeskakiwać z koni i zmykać w las, lecz kilkunastu zaledwie to uczyniło, wiedzieli bowiem z doświadczenia Szwedzi, że w lasach czychają chłopi, woleli więc ginąć od szabel, niż w straszliwych mękach, których rozwścieczony lud im nie oszczędził.

Inni prosili pardonu, po większej części napróżno, bo każdy wolał ściąć nieprzyjaciela i gnać dalej, niż wziąwszy go jeńcem, pilnować i dalej gonitwy zaniechać.

c. d. n.

PODOLIŃSKI TARNOBRZEG.

Poradnik gospodarczy.

O hodowli bydła.

Naukę o hodowli bydła dzielimy na 2 główne działy:

1) hodowla ogólna, traktuje o wszystkich zwierzętach domowych ogólnie.

2) hodowla szczegółowa, traktuje o każdym gatunku zwierząt pojedyńczo.

A zatem w niniejszem ustępie pomówimy o hodowli ogólnej jako jednego z działu o tychże.

Pod słowem hodowla, rozumimy umiejętne i staranne obchodzenie się ze zwierzętami, tak, ażeby one dały jak najwięcej korzyści.

Zwierzętami domowemi nazywamy te, które człowiek zbiegiem czasu przyswoił udomowił związał je z życiem człowieka tak, że człowiek bez zwierzęcia, zaś zwierzętom domowem bez człowieka obejść by się było trudno, bo wprost i nie można. Zwierzęta domowe pomagają gosgodarzowi w jego pracy, lub przerabiają ziemiopłody na produkta które przynoszą w ten sposób większy dochód z gospodarstwa. Czyli hodowla zajmuje się temi własnościami zwierząt z któremi związane jest wydawanie korzyści.

Korzyści ze zwierząt otrzymujemy przez umiejętne obchodzenie się, pielęgnowanie, jak również przyspasabianie ich do celów porządanych od urodzenia czyli od wczesnej młodości, które z tych zwierząt może być odpowiednie do potrzebnych celów, tem wszystkiem zajmuje się nauka szczegółowa.

Nie wystarcza mieć dobre zwierzęta i dużo korzyści ciągnąć z nich, ale musimy się zapewnić żeby te własności i po śmierci tychże nadal zatrzymać. Musimy dołożyć starań, ażeby własności i cechy te potęgować t. zn. ażeby zwierzęta gospodarskie rozmnażając się co raz, to lepsze dawały potomstwo o wybitniejszych własnościach i cechach.

Temi to własnościami, a także poznawaniem praw o życiu zwierząt np. duża mleczność u krów, szybkie tuczenie, szybki bieg (koń wyścigowy) i t. p.

Własności dzielimy na:

1) **Dziedziczne**, czyli takie, które zwierzęta odziedziczają po swych przodkach (np, ogólny wygląd, umaszczenie, mleczność, szybki bieg i t. p.)

2) Wrodzone — czyli dane przyrodą, a zwierzę je na świat ze sobą przynosi. (kalectwo).

3) Z zyskane — czyto te które zwierzę nie odziedziczyło ani po ojcu ani po matce, a raczej przyswoiło sobie w czasie swego życia, np. kąsanie, narowistość u koni, bodzenie i t. p.

Dziedziczność jest to prawo przenoszenia własności z rodziców na dzieci, czyli, że potomstwo staje się podobnem do swoich rodziców lub przodków.

Zaznaczyć wypada, że nie wszystkie własności odziedziczają się z jednakową siłą: Najpewniej i najsilniej będą się odziedziczać te własności, które już odziedziczone były i to tem pewniej im dawniejsze są czyli im więcej razy się odziedziczyły. Dla tego też tak stale dziedziczą się cechy gatunku i rasy, bo cechy te dziedziczą się od dawna, to też dziedziczność własności jest pewniejsza.

Tak własności osobiste lub wrodzone mogą się dziedziczyć, chociaż dziedziczność ta jest nie pewną, to jednak być może, dla tego też do rozpłodu będziemy używać zwierząt z dobremi cechami, zaś zwierzęta o złych własnościach tak wrodzonych jak i z zyskanych do rozpłodu dopuszczać nie będziemy. Im więcej razy będziemy parzyć zwierzęta z jednakowymi wadami, tem pewniej będą się te wady utrwalać aż zostać mogą dziedzicznymi.

c. d. n.

Wiadomości z kraju.

Z Sejmu i Senatu.

Dnia 20 czerwca zebrał się sejm. Posłowie zaczęli radzić i zaraz na wstępie uchwalili sobie samo rozwiązalność sejmu, tylko senat jeszcze nad tem się zastanowi. Naród czeka na dalsze obrady, jak będą radzić jego przedstawiciele.

Zamordowała męża siekierą.

Z Warszawy donoszą. Dnia 24 czerwca o godz. 2 nad ranem przy ul. Wroniej l. 31 zamordowała swego męża Franciszka Karbowska, licząca lat 41, zadając mu kilka ciosów siekierą w głowę.

Następnie morderczyni oddała sie w ręce policji, przynosząc ze sobą narzędzie krwawego mordu, splamioną krwią siekierę. Morderstwo męża nastąpiło w czasie spoczynku w chwili, gdy pijany mąż odgrażał się Karbowskiej, że ją zamorduje.

Szczegóły bestjalskiego mordu w Jabłonnie.

Z Bydgoszczy donoszą. Śledztwo w sprawie mężobójstwa w Jabłonowie, o którem wczoraj donosiliśmy, ujawniło następujące, mrożące krew w żyłach szczegóły mordu:

40-letni robotnik Wojciechowski, mimo zatargu z kodeksem karnym, był zapobiegliwym gospodarzem i dobrym ojcem. Skazany przed czterema miesiącami za kradzieże na 3 miesiące więzienia, uiścił z góry trzymiesięczne komorne, zakupił większą ilość pro-

wiantów, kilka sztuk odzieży i bielizny tak, aby rodzina jego w czasie odsiadywania przezeń kary, nie cierpiała nędzy. Po powrocie, w środę ub. tygodnia, z więzienia. Wojciechowski nie zastał w domu swych dwóch synów, którzy za włóczęgostwo i kradzieże zamknięci zostali w domu poprawczym, zaś żona jego pozostawione jej pieniądze roztrwoniła, a nawet zakupione przezeń rzeczy sprzedała. Na tem tle doszło między małżonkami do kilkakrotnych scysyj. Wojciechowska postanowiła za wszelką cenę pozbyć się męża i przedwczorajszej nocy plan swój wykonała, zadając mężowi w czasie snu kilka uderzeń kłodą drzewa w głowę. Gdy Wojciechowski dawał jeszcze znaki życia, bestjalska żona, chwyciwszy nożyczki, zatapiała je po nasadę w głowie i twarzy dogorywającego. Po dokonaniu ohydnego mordu, Wojciechowska z największym spokojem zdjęła z trupa skrwawioną bieliznę i następnie zmyła go, aby w ten sposób usunąć ślady zbrodni. Sąsiedzi uderzeni wielką ilością wynoszonych przez Wojciechowską kubłów wody silnie zakrwawionej, podzielili się ze swemi spostrzeżeniami z policją, która w rezultacie mord wykryła.

Ujawnione bestjalskie zwyrodnienie mężobójczyni skłoniło władze śledcze do oddania jej pod obserwację lekarską w kierunku zbadania poczytalności umysłowej.

WIADOMOŚCI Z ZIEMI SANDOMIERSKIEJ.

Grębów. Dzień 14. VI. b. r. był dla Grębowa względnie dla parafji grębowskiej dniem ogólnej żałoby, z powodu zgonu naszego byłego proboszcza i Kanonika ś. p. Ks. Józefa Kasprzyckiego, który w roku 1925 został zwolniony z obowiązków proboszcza i przeniesiony w stan spoczynku na emeryturę z powodu gdyż jego siły i zdrowie zostały stargane długoletnią pracą duszpasterską. Ś. p. Ks. Józef Kasprzycki przybył do nas w r. 1902 z Niska na probostwo po zmarłym Ks. Sylweryim Hermanie. Nieodżałowanej pamięci Ks. Kasprzycki był hojnym i ofiarnym człowiekiem, z tutejszymi parafjanami tak się zżył, że ciężko i ze smutkiem opuszczał swoje stanowisko. Wspomniany dbał o oświatę swych parafjan, to też przy jego dużych staraniach została zbudowana szkoła u nas w Grębowie jednopiętrowa murowana, obecnie 7 klasowa. Przy jego staraniach stanął obszerny, nowy śliczny kościół zbudowany według nowoczesnych wymogów. Jednem słowem postać Ks. Kasprzyckiego była jedną z tych, który brał czynny udział we wszystkich instytucjach. urzędach, jak w Radzie szkolnej pow. w Radzie powiatowej, w Kasie Stefczyka, w Radzie szkolnej miejscowej, i t. p. Parafjanie nie mogą zapomnieć działalności ś. p. Ks. Kasprzyckiego, z nieutulonym żalem złożyliśmy zwłoki swego ukochanego Proboszcza, co daje dowód to, że po otrzymaniu zwolnienia wyjechał do Rozwadowa gdzie go śmierć zaskoczyła dnia 11 VI. b. r. Ogólnym życzeniem było aby spoczął między swemi, co też uczyniono importując zwłoki na cmentarz grębowski.

Niech mu ziemia lekką będzie.

Józef Dul.

Dąbrowica. — W niedzielę dnia 19 czerwca b. r. odbyło się w domu p. Jana Grochowiaka zebranie członków „Związku Chłopskiego". Na zebraniu obecny był p. profesor Lęcznar i p. Brania. Zebranie zagaił p. Jan Dudek przewodniczący miejscowego Związku Chłopskiego. — Pan profesor Lęcznar w przeszło dwugodzinnej przemowie poruszał szereg ważnych spraw tak przeszłej jak i obecnej pory. Ciekawem jest tylko to, że p. Lęcznar wyraził się nieprzychylnie w stosunku do „Wieści Nadwiślańskich", daje p. Lęcznar dowód, że niezupełnie idzie po linji jednoczenia wsi i przygotowania tejże do wspólnej pracy na niwie oświatowej.

Karol Dudek.

Powiat Tarnobrzeg Nagnajów. Gmina przez 27 lat procesowała się z Dworem o kępę nad Wisłą i dopiero teraz zakończono proces i nastała zgoda.

Dnia 27 maja b. r. wściekły pies ukąsił troje ludzi — leczą się w Tarnobrzegu — będą uratowani.

Dnia 28 maja b. r. wnocy o 2 godzinie napadli bandyci na gospodarza Franciszka Marca, zabili go dwoma strzałami w głowę, do żony dali 2 strzały i nie znalazłszy gotówki odeszli.

Policja przeprowadza ścisłe śledztwo za zbrodniarzami.

W.

Wiadomości różne.

Najgłupsza rasa na kuli ziemskiej.

Rasą tą są papuasi, mieszkańcy Nowej Gwinei.

Kraków, 13 czerwca. Jeden z antropologów amerykańskich Mattew Sterling z Waszyngtonu, zbadawszy Nową Gwineę, oświadcza w dziele o tym kraju, że mieszkańcy tej wielkiej wyspy znajdują się obecnie na niższym poziomie rozwoju, aniżeli byli biali w epoce kamiennej. Ten niski ich poziom wynikł — zdaniem uczonego — z tego, iż papuasi żyją od dawien dawna zamknięci w bagnach i nie mają sposobności stykać się z innymi ludźmi.

„Wśród bagien Nowej Gwinei znajdują się setki wiosek papuasów — opowiada uczony. — Odwiedziliśmy wiele z nich. Były one opuszczone prze mieszkańców, kiedyśmy się do nich zbliżali. Gdyśmy jednakowoż opuszczali te wioski, byliśmy przez papuasów napadani".

Papuasi żyją nieustannie jedni z drugimi na stopie wojennej. Wieś wojuje ze wsią, osada z osadą, każdy, kto nie należy do najbliższej grupy, jest nieprzyjacielem zasługującym na śmierć. Nie walczą dla zdobyczy, tylko dla chwały. Największą chwałą mężczyzny, jest zdobycie jak największej ilości uciętych głów, które się następnie suszy i ozdabia mieszkania. Przypomina to podobny zwyczaj Indjan

amerykańskich, kolekcjonowali skalpy swoich wrogów. W każdym razie przy wielkiej bitwie transport takich skalpów jest wygodniejszy, aniżeli transport głów.

Papuasi mieszkają w prymitiwnych chatkach z drzewa, nakrytych liśćmi palmowymi. Ubrania zupełnie nie używają. Wbrew powszechnie przyjętym wśród ludzi zwyczajom, nie stroją się u papuasów kobiety, tylko mężczyźni. Do ozdoby używają nasion, kości i piór ptaków. zwanych kazuarami.

Gdy mężczyzna pojawia się na placu publicznym, ozdabia się długim ogonem z piór, przyczepionym na sposób zwierzęcy. Jest to najwspanialsza ozdoba papuasa.

Pożywieniem papuasów jest sago, rosnące obficie w tych okolicach. Gdy zbiorą sago z jednej okolicy, przenoszą się do następnej i tak prowadzą swe nędzne życie koczowników.

Rolnicy!

Zbliżają się wybory wójtów i rad gminnych. Nowopowstałe rady gminne wybiorą z pomiędzy siebie nowych delegatów na sejmiki powiatowe.

Nadchodzące wybory zdecydują więc, kto będzie kierował gospodarką naszych powiatów i gmin.

Od tego, jaką będzie ta gospodarka, zależeć będzie rozwój gospodarczy i kulturalny wsi polskiej.

Rolnicy — Was to dotyczy najbliżej.

Wasze interesy gospodarcze i kulturalne są nierozerwalnie złączone z gospodarką samorządową. Wy dostarczacie dla tej gospodarki niemal wyłącznie środków pieniężnych, Was obciążają świadczenia rzeczowe, jak podwody, szarwarki, dostawy kamieni — słowem Waszemi siłami żyje i rozporządza samorząd ziemski.

Wy też musicie tym samorządem kierować.

Działalność samorządu leży wyłącznie w dziedzinie gospodarczo-kulturalnej.

Na politykę w samorządzie miejsca nie ma, a więc **precz z polityką w samorządzie!**

Nie dajcie się uwikłać w partyjno-polityczne kombinacje przy nadchodzących wyborach.

Nie wybierajcie agitatorów partyjnych i krzykaczy wiecowych, lecz rozumnych, statecznych i dzielnych gospodarzy, ludzi światłych, znanych ze swej pracy społecznej w Kółkach, Towarzystwach Rolniczych i Spółdzielniach.

Pamiętajcie, że będziecie powierzać im gospodarkę Waszym ciężko zapracowanym groszem, pamiętajcie, że będą oni mieli wpływ na sprawy tak żywo Was obchodzące, jak szkolnictwo powszechne i zawodowe, utrzymanie dróg, opieka nad sierotami, starcami, szpitalnictwo i zdrowotność publiczna, policja miejscowa, a wreszcie i na to, co stanowi podstawę Waszego dobrobytu — na popieranie rolnictwa i hodowli.

Pamiętajcie, że zła gospodarka w samorządzie nietylko Was samych zniszczyć może, ale nawet Wasze dzieci i wnuki zubożyć — bo ciężary długów zaciąganych lekkomyślnie przez gminy i sejmiki spłacać trzeba przez kilkadziesiąt lat.

Zważcie, że **dobrym gospodarzem w gminie i powiecie może być tylko ten, kto jest dobrym gospodarzem u siebie na roli** i w zrzeszeniach rolniczych.

Obowiązkiem Waszym jest **wyborów gminnych nie lekceważyć.** Sami głosujcie, żony Wasze niech głosują i dzieci Wasze, o ile ukończyły lat 21.

Obowiązkiem Waszym jest nie dopuścić, aby sprawy samorządowe miały się dostać w ręce ludzi nieodpowiednich i nieodpowiedzialnych.

Obowiązkiem przed Wami samymi.

Obowiązkiem przed Waszemi dziećmi.

Obowiązkiem przed Ojczyzną!

Rolnicy — spełnijcie Wasz obowiązek!

KOMISJA SAMORZĄDOWO-ROLNA BIURA PRACY SPOŁECZNEJ W WARSZAWIE.

PODZIĘKOWANIE

J. W. Panom **Dr. F. Rusinowskiemu** dyrektorowi szpitala powszechnego w Tarnobrzegu, **Dr. O. Leowyemu lekarzowi** powiatowemu i **Dr. J. Chruścielowi** za szczęśliwe, a bezinteresowne przeprowadzenie ciężkiej operacji syna Jana i staranną opiekę w szpitalu po udanej operacji, jakoteż czcigodnej Siostrze Kwirynie za troskliwą opiekę, składamy serdeczne podziękowanie.

Wojnasowie.

WESOŁY KĄCIK.

Znają swój ród.

Sędzia: Ile macie lat?
Osk. syn: Tyle co i zim panie sędzio.
Sędzia: Więc kiedyście się urodzili?
Osk. syn: E, — prose pana sędziego to jesce było za nieboscki matusi.
Sędzia: Ojcze kiedy się urodził wasz syn?
Osk. ojciec: A prose pana sędziego jo wiem tylko tyle, że Grzela pszenicę młócił, a jo posedem do niego i pojechaliźwa do chrztu.

Redaktor naczelny i wydawca: WOJCIECH WIĄCEK. Redaktor odpowiedzialny: FRANCISZEK PYCIÓR.

Diecezjalny Zakład Graficzno-Drukarski w Sandomierzu.